DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 złr. 30 ct. —

Dla wychodźców we Francyi ustaliliśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 107. Niedziela dnia 9. maja **1869.** — Grzegorza bisk. (rzym.) — Symeona ep. m. (grec.) **Rok III.**

Lwów, dnia 8. maja.

Ciekawa wiadomość dochodzi nas w tej chwili: Członkowie większości delegacyi rozpisują listy do swoich wyborców z większych posiadłości, wzywające, ażeby wyborcy ci przesyłali im listy, w którychby prosili o pozostanie delegacyi w radzie państwa i prowadzenie polityki ministeryalnej, motywując to tem, że tutaj urzędnicy, żydzi, księża ruscy i chłopi, w razie bezpośrednich wyborów będą mieli większość, i przygniotą zupełnie żywioł polski. Listy te mają być według żądania delegatów pisane nietylko do tych delegatów, którzy są za pozostaniem w radzie, ale i do tych, którzy są przeciw pozostaniu.

Czemże jest takie odezwanie się prywatne do wyborców jednej tylko kuryi, ażeby prywatnem swem zdaniem dali poparcie pewnej części delegacyi, a drugą, śmielszą nieco, zachwiali w jej zdaniu? Nie jest to wcale odwołaniem się do wyborców, jakiego potrzebę już niejednokrotnie podnosiliśmy. Odwołanie takie robi się publicznie, a odpowiedź nie może być zawartą w liście jednego lub drugiego wyborcy, ani też nawet w liście kilku wyborców. Listy takie mają zawsze tylko znaczenie prywatne, a wotum wyborców może być danem tylko na zebraniu wyborców, na podstawie uchwały większości, wywarcie zaś takiej presyi prywatnej na delegacyę, i to wywołane przez delegatów samych, jest tylko śmieszną komedyą.

Oprócz owych listów na komendę pisanych, znajduje większość delegacyi silne poparcie w krakowskim „Czasie.“ W dzisiejszym numerze pisma tego znajdujemy artykuł, którego bez odpowiedzi zostawić nie można.

„Czas“ twierdzi najprzód, że tylko delegacya w swej zbiorowości jest reprezentantką życzeń kraju, że zatem zawsze w niej mniejszość musi się poddać większości. Uznajemy potrzebę solidarności — ale do pewnej granicy. Jeżeli mniejszość uznaje, że większość w najważniejszej krajowej sprawie idzie wbrew interesom kraju, nie podobna jej zachowaniem solidarności brać na siebie odpowiedzialności za następstwa, ale winna stanowczo wystąpić. Dalej rozumuje „Czas“ tak, że większość nie może uchwalić nic wbrew instrukcyi, którą sejm choć nie wyraźnie, ale pośrednio udzielił. Instrukcyą taką jest rezolucya: „delegacya nie powinna wchodzić w kompromisa co do rezolucyi, na podstawie swego mandatu, lecz sejm orzecze, jak sobie postąpi w razie częściowego lub całkowitego odrzucenia rezolucyi.“ A dalej: „Czy delegacya może rozstrzygać, iż wolno jej uznać się zadowoloną — przyjęciem jednych punktów rezolucyi, a niezadowoloną odrzuceniem drugich?“ — Tak jest, delegacyi nie wolno tego uznać, ale ma ona prawo a nawet obowiązek oświadczyć, że odrzucenie rezolucyi i stanowisko, jakie rada państwa w tej sprawie zajęła, przekonywują, iż nie może ona tam skutecznie bronić praw i interesów kraju, i że nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności, musi ustąpić. Instrukcya, jaką sejm moralnie niejako dał delegacyi, zmusza ją do tego kroku. Wszak rezolucya, jak to uznano, zawiera minimum żądań kraju — jeżeli przeto słusznie „Czas“ twierdzi, że nie może delegacya robić kompromisu, to z drugiej strony słusznem zupełnie jest żądanie, by się usunęła, skoro nie może przeprowadzić tego, co jej mocodawca polecił.

Dalej powiada „Czas“, że według centralistów sejm jest tylko ciałem wyborczem, a posłowie galicyjscy deputowanymi rady państwa z Galicyi, zaś według autonomistów sejm jest reprezentacyą kraju, a posłowie w radzie państwa jego delegatami do spraw wspólnych — ale mylny wyprowadza ztąd wniosek, „że autonomistami są ci, co żądają, aby sejmowi zostawić orzeczenie, centralistami zaś ci, którzy delegacyi przyznają moc i prawo decyzyi co do zachowania się jej w radzie państwa.“ Według tego zatem centralistami byliby ci, co żądają wyjścia delegacyi. Nam się wydaje, że sejm już orzekł — sejm powiedział, jakie jest minimum jego żądań. Delegacya więc już powtórnego orzeczenia sejmu nie potrzebuje, ale skoro nie może spełnić mandatu swego, powinna go złożyć.

Według najnowszych wiadomości z Wiednia, delegacya uchwaliła, by w obronie rezolucyi nie trzymać się żadnego z góry ułożonego planu, ale zostawić członkom delegacyi swobodę zabierania głosu. Przez to daną będzie sposobność członkom mniejszości delegacyi do energiczniejszego wystąpienia, z czego zapewne nie omieszkają korzystać. Poseł Szujski cofnął swój wniosek, by wybrani do wspólnej delegacyi nie składali mandatów z rady państwa. Stanowcza zaś uchwała co do dalszego zachowania się delegacyi, dotąd nie zapadła.

„Gazeta Narodowa“ i delegacya.

Zamieściliśmy poprzednio pismo koła polskiego do redakcyi „Gazety Narodowej“, z powodu zarzutów czynionych przez „Gazetę“ niektórym członkom delegacyi. Na pismo to odpowiada „Gazeta“ jak następnje:

„W odpowiedzi na powyższą odezwę, zwracamy najprzód uwagę szanownych członków koła polskiego na tę okoliczność, że chociażbyśmy wprost odmówili wymienienia nazwisk tych pp. delegatów, których dotyczy zarzut, zawarty w przytoczonych powyżej słowach artykułu „Gazety“, to jeszcze nie wynikałoby ztąd bynajmniej, jakoby zarzut ten był nieuzasadnionym, czyli jak się wyraża koło w swej odezwie, jakoby on był „oszczerstwem“. Dośćby było bowiem przeglądnąć listy wszystkich spółek, które od czasu jak sprawa uchwalonej przez sejm galicyjski rezolucyi agituje się, a raczej agitować się powinna w Wiedniu — bądź uzyskały koncesyę rządową na różne zyskowne przedsiębiorstwa, bądź o koncesyę taką się współubiegają. Między członkami tych spółek znalazłyby się i bez wydrukowania w „Gazecie“ te nazwiska, których wymienienia żąda od nas koło polskie, a sądowi ogółu zostawilibyśmy do rozstrzygnięcia, czy posłowie, z powodu interesów osobistych starający się o względy ministrów, zdolni są w obec tychże ministrów występować tak śmiało i stanowczo, jak tego wymaga interes publiczny?

„Od chwili zamknięcia sejmu, wiadomem było, że ministerstwo obecne najprzeciwniejsze jest żądaniom rezolucyi galicyjskiej, że delegacyi i krajowi walkę z niem staczać trzeba. Jeżeli zaś w chwili, gdy walczyć należało z ministerstwem, wysłańcy krajowi solicytowali po biurach ministrów o koleje, banki, lub w innych partykularnych sprawach, to czyż nie narażali tem sprawy publicznej dla prywatnych interesów? Dzienniki polskie oddawna zwracały na tę okoliczność uwagę delegacyi, a nawet w niektórych polskich i niemieckich dziennikach czyniono delegacyi już dawniej zupełnie podobne zarzuty, jak te, które wywołały powyższą odezwę koła. Ale koło milczało, ani się zwracając przeciw dziennikom, ani przeciw tym, którzy dawali powód do zarzutów. Gdyby koło było uchwaliło, iż dopokąd sprawa rezolucyi nie będzie załatwioną, żaden z delegatów nie może starać się u ministerstwa lub rady państwa o koncesye, gdyż to przeszkadza sprawie publicznej, a kompromituje delegacyę, nie byłoby przyszło do podobnych następstw. Tymczasem tylko jeden delegat po uchwaleniu rezolucyi w sejmie, cofnął się od gründerstwa kolejowego, do którego już przedtem był należał, aby nie kompromitować ani siebie, ani sprawy rezolucyjnej. Inni, aż do ostatnich czasów przystępowali do rozmaitych tworzących się konsorcyów, które konsorcya zapewne nie dla czego innego wciągały ich pomiędzy siebie, jak tylko, aby mieć rzeczników wpływowych i w radzie państwa i w ministerstwie.

„W sposób wcale niedwuznaczny oświadczyły to nietylko dzienniki ministeryalne, ale nawet w izbie po ustąpieniu Polaków podczas obrad nad ustawą szkolną dały się słyszeć głosy, by „Polakom nie dawać żadnych kolei żelaznych“, skoro posuwają się tak daleko w swej opozycyi! Z tego niezaprzeczonego faktu wynika, że rządowa większość rajchsratu uważa koncesye na koleje i banki, udzielane Polakom, jako cenę, za którą rząd wykupuje się od potrzeby uwzględniania żądań, praw i interesów kraju. A ponieważ koło polskie, oprócz chwilowego i nic nieznaczącego usunięcia się od obrad na jednem posiedzeniu, nie uczyniło dotychczas nic, coby rząd i oddaną mu większość izby mogło wyprowadzić z tego błędu, więc słusznem było nasze twierdzenie, iż postępowanie niektórych posłów, ubiegających się o koncesye i fawory prywatne różnego rodzaju, nadaje złe pozory postępowaniu całej delegacyi. Zastrzegliśmy się zresztą przeciw temu, jakobyśmy z pozorów tych wydobywali kiedykolwiek wnioski, krzywdzące dla ogółu lub większości delegacyi polskiej w radzie państwa. Co się zaś tyczy pojedynczych indywiduów, nie cofnęliśmy i nie cofamy uczynionego im zarzutu, ale nie widzimy powodu i celu wywlekania szczegółów tu się odnoszących na widok publiczny, ani też powodu i celu tego nie wskazuje nam odezwa powyższa, podpisana przez szanownego prezesa koła polskiego w Wiedniu.

„Jeżeli tedy wymienienie nazwisk, żądane w tej odezwie, nie ma prowadzić do niczego innego, jak tylko do bezowocnego omawiania na polu osobistem całej sprawy w pismach publicznych, oświadczamy wprost, że nie uczynimy zadość odezwie koła polskiego. Ale jeżeli koło polskie, biorąc w obronę pojedynczych członków swoich, zamierza poruczyć rozstrygnięcie sporu honorowemu, ad hoc wybranemu polubownemu sądowi, naówczas autor przytoczonego w odezwie artykułu wymieni nazwiska i wyszczególni fakta, na których oparł swoje twierdzenie, a „Gazeta“ wydrukuje takowe wraz z wyrokiem, orzekającym o słuszności lub niesłuszności zarzutów. Oczekujemy dalszych w tej mierze postanowień koła polskiego, i wzywamy redakcye tych pism polskich, które umieściły odezwę do „Gazety Narodowej“, przez posła Grocholskiego podpisaną, aby zechciały powtórzyć powyższą odpowiedź naszą.“

Czyniąc zadość życzeniom redakcyi „Gazety Narodowej“, nie możemy pominąć niektórych uwag w tej sprawie.

Czytelnicy nasi przypomną sobie, jakie stanowisko zajmowaliśmy zawsze w sprawie polityki naszej krajowej, i jak się w obec nas zachowała „Gazeta.“

Kiedyśmy żądali niewysyłania delegacyi, kiedyśmy dowodzili, że we Wiedniu bezwarunkowo nic zyskać nie można, wtedy „Gazeta Narodowa“ straszyła nas marą bezpośrednich wyborów, represyi rządowej i t. p. i nazywała żądanie nasze szaleństwem.

OSTATNI TABORYTA

czyli

Czechy w XV stuleciu

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

HERLOSSOHNA.

(Ciąg dalszy.)

Szpanberga nie było na szczęście w alkowie i klucz znalazła. Z mocnem postanowieniem, lecz drżącem sercem, zstępowała na dół wązkiemi schodkami. Macając przed sobą śród ciemności nocnych, — bo światło byłoby ją zdradziło — poczuła drzwi prowadzące na tylny dziedziniec, który aby się dostać do owego chodnika, przejść trzeba było. Rozpacz ją ogarnęła, widząc udaremnienie dostania się na zewnątrz. Oparta o ścianę, chwil kilka stała drżąca z trwogi. Nagle jednak, szybko, o ile ciemności pozwalały, wróciła na te same, któremi zeszła schodki, nie weszła w korytarz do mieszkań, ale doszła aż pod sam dach zamku. Popsute drzwi zamykały dość długi spróchniały mostek do starej owej wieży, którą już opisaliśmy.

Zajęta myślami, nie uważając nawet, że znajdowała się w niebezpieczeństwie życia, gdyż mostek spruchniały trząsł się grożąc zawaleniem pod jej choć tak lekkiemi krokami, weszła do wieży. Zstępowała na dół na pół rumowiskiem zasypanemi schodami, o spruchniałych stopniach, utykając co krok, do krwi raniąc się co chwila trzaskami spadłemi ze zdruzgotanych belek. Wystraszone niedoperze i sowy biły ją skrzydłami po twarzy, przelatując po nad nią, świecąc oczyma tak, że strach ją opanował i obrzydzenie. Doszła aż na spód wieży, szukając drzwi na zewnątrz wiodących, domacała się ich, lecz wysoko zawalone były gruzem i kamieniami tak, iż niepodobieństwem było je otworzyć. Poczęła odrzucać rumowisko, lecz pomimo ciężkiej pracy i poranienia rąk, niepodobnem było choćby jeden tylko duży kamień odtoczyć. Znużona, z rozpaczą rzuciła się na ziemię — zimny pot oblał jej czoło.

Teraz poznała niemożebność wyratowania go z nieszczęścia. Widziała przed sobą nieubłagane losy, piętrzące przed nią zapory nie do przebycia. Rzęsiste łzy spływały jej z oczu. Widząc udaremnione wszelkie zabiegi, z bolesną rezygnacyą stąpała napowrót w górę, pół zawalonemi schodami. Znużona zamyślała spocząć w obszernej na wierzchu znajdującej się strażnicy. Cztery okna w niej były — usiadłszy we framudze jednego z nich, poglądała na zewnątrz wieży. Ciemno było choć oko wykol. Niebo zasnute czarnemi chmurami pokryło wszystkie gwiazdy, wiatr chłodny wiał przez wybite szyby. Już zamyślała przekroczywszy chwiejący się mostek powrócić do zamku, postąpiła krok jeden, gdy w tem stopa jej uczuła przedmiot jakiś pod sobą — schyliwszy się siągnęła ręką, była to długa linwa. Skwapliwie przesunąwszy ją w ręku w chęci przekonania się, czy dość długa i nienaderwana w którem miejscu, umocowała ją do grubej i mocnej dębowej ramy okna — poleciwszy się Bogu, otworzyła jedną połowę okna, stanęła na gzymsie, objęła drżącemi rękami linwę i spuszczała się po niej na dół. Na szczęście linwa była dość długą i dostała się po niej na dół. Był to krok śmiały do szaleństwa, tylko poświęcenie bez granic mogło do niego spowodować. Będąc w połowie wysokości, już opuszczała ją siła, zimny pot oblał jej czoło, chwil kilka bujała w powietrzu, rozpacz jednak dodała jej sił, szybko jak strzała zsunęła się na dół.

Otumaniona dość silnym upadkiem chwil kilka leżała na ziemi, zanim przyszła do przytomności, i zdołała podźwignąć się. Ból srogi uczuła w całem ciele. Znajdowała się na owej terasie u stóp wieży. Przekroczywszy przez kupy rumowisk i połamanych starych przyborów wojennych, doszła aż do muru, oddzielającego terasę od tylnego dziedzińca zamkowego, przez który do owego chodnika dostać się było można. Mur był popsuty, otwór dość szeroki znajdował się w nim — tym otworem dostała się Ludmiła na dziedziniec. Ostrożnie kroczyła w stronę chodnika. Gdy zaledwie dziesięć kroków była oddaloną od drzwi zamykających go, ujrzała straż przed niemi.

Chwilę zatrzymała się, nabrawszy jednak odwagi przybliżyła się do żołdaka i zmieniając głos rzekła: Rodaku, mam klucz od tych drzwi, pani mnie moja posyła, wczoraj rano zgubiła na wale chustkę, która jest jej bardzo drogą, nieboszczka matka ją haftowała. Łatwo przepaść by mogła śród bitwy jutrzejszej.

Wyjść wolno wam dzieweczko — rzekł stary żołdak przytłumionym głosem — lecz wrócić żadną miarą. Wpuścić nie wolno mi nikogo, choćby i Matka Boska z Chrystusem na ręku żądała tego odemnie, zabiłbym ją tą halabardą. Jeśli macie ochotę przebyć tam noc całą, doczekać się szturmu, to idźcie, mnie wszystko jedno; jednak lepiej będzie, że zostaniecie tu przy mnie, przegawędzimy noc całą.

Nie, nie mogę — odpowiedziała — muszę dostać tę chustkę, choćby to nie wiem ile kosztować mnie miało, a nawet i życie.

Ja wypuszczę was ztąd, ale nie wpuszczę nazad, za nic w świecie — odpowiedział żołdak prawie gburowato. Gdy chcecie zawołam dowódzcę straży, ten niech was do p. Gutensteina lub Szpanberga zaprowadzi, jeśli który z nich zezwoli — to wrócić wam dozwolę.

Kiedy delegacya poszła do Wiednia, i żądaliśmy, by zaraz wystąpiła z rezolucyą, „Gazeta“ znowu żądanie nasze nazywała bezsensem.

Kiedy dalej w sprawie wojskowej ustawy delegacya postanowiła popierać ministerstwo, nie zrobiwszy nic w sprawie rezolucyi, dowodziliśmy, iż wtedy była chwila stosowna do wystąpienia z rezolucyą, iż trzeba było przyjęcie rezolucyi postawić z góry jako conditio sine qua non, brania udziału w obradach nad wojskową ustawą. „Gazeta Narodowa“ jednak dowodziła wtedy, że delegacya zrobiła dobrze, bo zyskała sobie przez to zaufanie korony, która stanie potem po naszej stronie.

Kiedy wreszcie delegacya przez usta Ziemiałkowskiego wypowiedziała fatalną ową zasadę „podporządkowania“ — kiedyśmy na nią za to silnie uderzyli, dowodząc, iż rezultatem tego będzie odłożenie sprawy ad calendas graecas „Gaz. Nar.“ energicznie wystąpiła w obronie delegacyi, zarzucając nam, że my czernimy delegacyę.

Przypominamy to wszystko dla tego, ponieważ rzuca to ciekawe światło na całe postępowanie „Gazety.“ Systematycznie i konsekwentnie broniąc postępowania delegacyi, broniąc zasady podporządkowania, a wreszcie broniąc polityki chwiejnej, która nie ma zaufania w siły narodu i w skutek tego w stanowczej chwili stanowczego nie uczyni kroku — „Gazeta Narodowa“ przez to samo utwierdzała delegacyę w jej polityce, i ona to w wysokim stopniu przyczyniła się do wytworzenia dzisiejszej sytuacyi. Bo nie byłaby delegacya zaszła tak daleko, gdyby głos nasz przeciw utylitarnej polityce był znalazł poparcie jeszcze w innych organach opinii publicznej.

Gdy tymczasem przyszły konsekwencye, które z konieczności przyjść musiały, gdy delegacya przeprowadzała systematycznie teoryę podporządkowania, „Gazeta Narodowa“ przelękła się własnego dzieła, a widząc, że im gorzej delegacya postępuje, tem bardziej i wpływ „Gazety“ upada, uznała konieczność zerwania z delegacyą, i namiętnie poczęła rzucać się na nią. Było to naturalne rozdrażnienie organu stronnictwa, które tak daleko w złem zabrnęło, że sam organ musiał go się wyprzeć, była to naturalna chęć rehabilitowania się w opinii publicznej.

Czy „Gazeta Narodowa“ w sądzie honorowym udowodni delegatom słuszność swych zarzutów, czy nie — nie wiemy — to wiemy tylko, i to zapewne każdy nieuprzedzony przyzna, że wina złego w znacznej części na „Gazetę“ samą spada, która systematycznem tłumieniem wszelkiej opozycyi utwierdzała większość w mylnem jej zapatrywaniu na sprawę.

Dzisiejsza zaś opozycya „Gazety“, to nie co innego, jeno chęć zebrania znowu pod swoją egidą niedobitków stronnictwa utylitarnego, którzy jeszcze w opinii kraju zanadto nie są skompromitowani, i oddania znowu kraju w ręce tego samego stronnictwa. „Gazeta“ oczywiście znajdzie sposób wydemonstrowania, że tak nie jest; ale jak sprawdziło się przewidywanie nasze, że delegacya zaprzepaści sprawę rezolucyi, tak też sprawdzi się i to, co mówimy teraz o znaczeniu i rezultatach dzisiejszej opozycyi „Gazety Narodowej.“

Wiadomości polityczne.

Austrya i Węgry. Sprawa rezolucyi, jeżeli jeszcze wniesioną będzie na bieżącej sesyi rady państwa, to prawdopodobnie dopiero w dniach ostatnich, t. j. we środę, czwartek i piątek, w sobotę zaś zamknięcie uroczyste nastąpi. Tym sposobem większość rady już z góry zabezpieczyła się przeciw wszelkim stanowczym krokom ze strony delegacyi, która nie umiała, a raczej nie chciała zmusić wydziału konstytucyjnego do przedłożenia dotyczącego sprawozdania przynajmniej przed kilku tygodniami. Możliwem także jest, że ostateczne załatwienie rezolucyi odroczonem będzie do przyszłej sesyi, nic łatwiejszego bowiem, jak przewlec rozprawy nad wnioskami rządowemi tak długo, że nie wystarczy czasu do obrad nad rezolucyą.

Wszakże wiele innych bardzo ważnych spraw musi rada państwa pozostawić aż do jesiennej sesyi — dlaczegożby rezolucya miała stanowić wyjątek w tej mierze, kiedy delegacya bynajmniej nie nalega na ostateczne rozwiązanie tej kwestyi, i zupełnie zadowala się odpowiedzią prezesa na interpelacyę Grocholskiego, że pierwszeństwo przysłuża wnioskom rządowym.

Wydział konstytucyjny już od dwóch tygodni skończył swoje sprawozdanie o rezolucyi, a referent tegoż wydziału, dr. Kaiser, dopiero we środę oddał do druku swój elaborat.

To umyślne opóźnianie rozstrzygnięcia kwestyi rezolucyi, jest charakterystyczną cechą przebiegu tej sprawy; już w początku sesyi rezolucya zaginęła w drodze ze Lwowa do Wiednia, następnie słynna dyskusya nad tem, czy rząd ma rezolucyę „przedłożyć“ czy „udzielić“ — zajęła wiele czasu, teraz znowu referent zwleka oddanie do druku sprawozdania; to wszystko, wraz z teoryą „podporządkowania“ doprowadziło do tego, że rezolucya przyjdzie na stół izby dopiero w wilię zamknięcia rady państwa.

Tekst mowy tronowej ma być ostatecznie ułożony dziś na radzie ministrów.

Zgodnie z wnioskiem rządowym uchwalił wydział dla spraw wojskowych tegoroczny kontyngens rekrutów na 56041 ludzi do armii i 5604 do rezerwy. Pobór odbędzie się od 15 sierpnia do końca września; po wypełnieniu liczby kontyngensu, reszta popisowych zdolnych do służby wojskowej, przydzieloną będzie do landwery.

W sprawie organizacyi węgierskiej armii honwedów, wydało ministerstwo peszteńskie rozporządzenie, w którem zapowiada, że przygotowawcze prace będą niebawem ukończone, a o umundurowanie i uzbrojenie już się postarano.

Czas służby w honwedach rozpoczyna się 1go października — przedtem wprowadzenie w życie tej instytucyi może nastąpić tylko przez wstąpienie ochotników w szeregi armii narodowej.

Urządzono centralne szkoły instruktorów w Peszcie, a następnie szkoły podobne otwarte będę w stołecznych miejscach okręgów — ministerstwo wzywa obywateli, aby wstępowali do tych szkół, zaciągając się jako ochotnicy, celem dostarczenia krajowi instruktorów dla organizacyi honwedów, która w jesieni się rozpocznie.

Kongres katolików w Peszcie ma się składać z 107 świeckich i 54 duchownych. Przedwstępne obrady odbywają się u prymasa, który polecił biskupowi Pergerowi ułożyć odezwę do ludności katolickiej.

Izba magnatów przekazała ułożenie projektu adresu komisyi z 30 członków. Na pierwszem posiedzeniu tej komisyi wniósł baron Lipthay, aby w adresie wypowiedzieć nadzieję, że ustawa wyborcza będzie zmieniona, aby wpływ intelligencyi obronić przed przewagą ciemnych warstw ludności, tudzież, aby odpowiednio zreformować władze municypalne. Potrzebę reform w tym kierunku nieraz już wypowiadały organa stronnictwa Deaka. Większość komisyi jednak uznała takie specyalne wymienianie reform jako niestosowne, i uchwaliła tylko wyrazić nadzieję, że rząd z tąż samą energią i wytrwałością jak dotychczas, będzie i nadal prowadził dzieło ugody państwowej i reform wewnętrznych. Redakcyę adresu polecono komitetowi z 7 członków.

Francya. Pierwsze publiczne zgromadzenie wyborców paryskich odbyło się przed tygodniem—odtąd wszystkie dzienniki są przepełnione zaproszeniami na zebrania publiczne i na prywatne poufne schadzki. Kandydat opozycyi Barcel miał w sali redutowej mowę, którą przyjęto z zapałem i mowcę odprowadzono wśród nieustannych okrzyków tłumu aż do Palais-Royal.

Zmiana kierunku dziennika „Constitutionnel“ wzbudza ogólne zadziwienie — Francuzi bowiem przyzwyczajeni są do tego, że dziennik polityczny reprezentuje pewien program i takowego broni — gdy przeciwnie u nas brak konsekwencyi i doraźna zmiana tendencyi często uważaną bywa jako oznaka mądrości i przebiegłości politycznej. Owoż „Constitutionnel“ przez długie lata popierał bezwarunkowo politykę rządową i nie szczędził pochwał większości izby — teraz nagle zmienia front i przechodzi do obozu opozycyjnego. Snać właściciel dziennika poznał, że jest to najlepszy sposób zapewnienia sobie sympatyi prenumerantów, postanowił więc pójść za prądem opinii. Redaktorowie dotychczasowi „Constitutionnela“ ustąpili natychmiast, nie mogąc narażać się na to, aby dziś pisać za rządem i za większością izby, a jutro przeciw rządowi i przeciw większości izby. Jest to także skrupuł nieznany wielu publicystom w Austryi w ogóle, a w szczególności w Galicyi.

Proces Neczyperowicza.

(Ciąg dalsy).

I. Rabunek u Fr. Ujejskiej w Denysowie.

(Wyciąg z aktu oskarżenia.)

Dnia 9. października 1866 po godzinie 10. w nocy usłyszała p. Franciszka Ujejska szczekanie psów na podwórzu, wysłała więc swą służącą, która w pierwszym pokoju koło kasy spała na podłodze, by wartownik nocny psy zwołał, co taż uskuteczniła i znowu się spać położyła. Po 11. godzinie usłyszała p. Ujejska jeszcze silniejsze szczekanie psów, i dlatego posłała powtórnie Nastię na podwórze, lecz zaledwie ta do sieni wyszła i drzwi wchodowe uchyliła, dostała uderzenie kijem po głowie, przeto zaraz zamknąwszy drzwi od sieni za sobą pobiegła do pokoju p. Ujejskiej i ją o tym napadzie zawiadomiła. Obydwie pobiegły zaraz do garderóbki, chcąc przez okno na ogród umknąć, ale pod oknem stał już jakiś człowiek na straży, który podniosłszy drąg do góry, kazał im się wrócić. W tym czasie był już cały dwór p. Ujejskiej obstąpiony zbójami, których było około 12 do 18—z tych jedna część przybywszy na podwórze powaliła, najprzód wartownika nocnego na ziemię, a grożąc mu zamordowaniem, pobili i związali go, i tak go zanieśli do stajni, gdzie równocześnie inni zbóje już w dwóch stajniach 7 parobków powiązali, pokotem ich pokładli i cicho im być nakazali. Potem dopiero udali się do dworu i tam część z nich obstąpiła cały dwór, a inni wywalili drzwi wchodowe i wpadli do pokojów i do kuchni, gdzie prócz sług, spał także krawiec. Wszyscy zbóje byli uzbrojeni, mając z sobą strzelby, pałasze lub drągi, byli po miastowemu ubrani i mówili po polsku, a większa część z nich była zamaskowaną. Do pokoju weszło ich 6 do 8 osób, z których 3 udało się zaraz do garderóbki, i tu jeden z nich, blondyn, mający u boku szablę i mieniący się powstańcem, podał rękę p. Ujejskiej i przemówił do niej, by się nie bała, tylko pokazała, gdzie są pieniądze, gdyż inaczej ją zwiążą i na łóżku położą. W tym czasie pootwierali już inni komodę i zabierali rzeczy, lecz nie dość im było tego, bo jeden zapytał p. Ujejskiej groźnie, gdzie więcej pieniędzy, i wtedy ta przelękniona, prosząc tylko o darowanie jej życia, wskazała na kasę przy drzwiach stojącą, którą zaraz rozbili i z niej dukaty, półimperyały i inne pieniądze zabrali, a potem zaraz odeszli. Jeszcze w czasie tego napadu udało się stróżowi w kuchni nocującemu wymknąć i wtedy pobiegł zaraz do kowala a później do rządcy dóbr Kaczorowskiego i innych, lecz nim ci do dworu nadbiegli, już zbóje się wynieśli, zostawiwszy w pokojach wszystko porozrzucane, jakoteż ze swych rzeczy maskę, sznurki, a w stajni kawałek fartuszka. Wedle zeznania p. Ujejskiej zabrano jej wtedy z kasy: 3000 sztuk dukatów holenderskich i 200 sztuk dukatów, o których nie wie, czy były holenderskie czy austryackie, 850 sztuk półimperyałów rosyjskich, 1200 sztuk rubli rosyjskich, 8000 złr. banknotami, 60 złr. talarami i złotówkami i 30 złr. miedziakami, zaś z komody 2800 złr. banknotami, kolię złotą z koralem, zegarek złoty damski z łańcuszkiem złotym, zegarek śrebrny z łancuszkiem złotym, broszkę złotą, parę kolczyków, branzoletkę złotą, klamerkę złotą, szpinkę do koszuli i jednego dukata, i wyrządzono jej w ogóle szkodę w kwocie wyżej 41329 złr. w. a.

Dochodzenie sądowe na miejscu czynu przeprowadzone, tudzież oględziny sądowe, stwierdziły, że sprawcy przyjechali trzema dwukonnemi wózkami gościńcem od wsi Rossochowaniec i stanęli wózkami na polu $^1/_4$ mili od wsi oddalonem, pszenicą zasianem, zkąd piechotą do dworu p. Ujej. się udali. Po dokonanym czynie wrócili znowu wszyscy na to miejsce zebrania i napowrót drogą przez wieś Rossochowaniec odjechali. Na miejscu tem, gdzie konie z wózkami stały i niedaleko od tego miejsca, na gościńcu, którym ci zbóje uciekali i gdzie widocznie wózek wywrócili, znaleziono podkowy, żelaza od wózka i obręcz.

Cała ta istota czynu udowodnioną jest przez zaprzysiężone zeznania poszkodowanej p. U., jakoteż świadków, nie mniej też przez oględziny sądowe i stanowi zbrodnię rabunku z §. 190 k. k., albowiem zadano gwałt wszystkim domownikom p. Ujej. przez związanie, a poczęści i pobicie.

Co się tyczy sprawców tego rabunku, część rabusiów umknęła przez granicę do Moskwy, a nawet 2 pierścionki, z rabunku pochodzące, znaleziono na palcach Hilarego Górskiego, którego w parę dni po rabunku uduszonego i do rzeki Smotrycz wrzuconego odszukano. Pomimo tego są jednak o tę zbrodnię rabunku, bądź jako sprawcy, bądź jako uczestnicy następujące osoby prawnie poszlakowani: 1) J. Neczyperowicz a to z następujących powodów: J. N. urodzony w r. 1829 w Przemyślu, stracił już w pierwszej młodości, rodziców i dla tego nie mając utrzymania, zmuszony był początkowe szkoły opuścić, a wstąpić do terminu do szewca, gdzie po kilku latach na czeladnika wyzwolony został. Już wtedy pokazywał skłonność do kradzieży, bowiem był już w roku 1852 w tutejszym sądzie za kradzież na 6 miesięcy ciężkiego więzienia skązany, następnego roku wzięto go do wojska i tam w r. 1858 na 60 kijów i dziesięć miesięcy ostrego aresztu, a drugi raz w r. 1862 na 75 kijów i rok więzienia w kajdanach za kradzież skazany został. Po wystąpieniu z wojska w r. 1863 dostał się jeszcze tegoż samego roku, z powodu podejrzenia o kradzież, do więzienia tutejszego sądu, zkąd dopiero do 8 miesiącach, t. j. 20. lipca 1864 na wolność puszczony został. Wtedy mając już z dawnych czasów znajomość i stosunek z Anną Szepczyńską, wdową po wojskowym, sprowadził się z nią do jej siostry Maryanny Kosal we Lwowie, gdzie się szewstwem przez trzy miesiące zatrudniał, a później około 1. listopada, przeprowadził się z Szepczyńską do Przemyśla, i tam za mostem w realności Mojżesza Spitz, zwanej Kowalówka, prowadził szewstwo aż do maja 1865, w którym to czasie Przemyśl opuścił. Następnie przebywał w Czerniowej, potem w Chlebiczynie, w Stanisławowie, zkąd w lipcu 1866 r. wyprowadził się do Tyśmienicy, gdzie aż do 13. października 1866 pozostawał, i właśnie w tym ostatnim czasie popełniony został rabunek w Denysowie.

W czasie tego rabunku mieszkał Neczyperowicz z Szepczyńską i Janem Mikułą w Tyśmienicy przez 2 tygodnie, gdyż już w sobotę 13. października całkiem się z Tyśmienicy wyprowadził, odebrawszy czynsz od opiekuna, temuż z góry zapłacony. W tym czasie wyjeżdżał Neczyperowicz z Tyśmienicy 8. października w poniedziałek własnym wózkiem i końmi bez furmana, a wrócił dopiero 11. października w nocy do domu.

Następnie pojechał do Drohobycza, gdzie z Anną Szepczyńską dopiero 15. października 1866 wieczorem przybył do brata swego, Edwarda Neczyperowicza, tamże mieszkającego, sprowadził się, i z niemi razem mieszkał, zaś konie swoje umieścił w stajencę u brata swego, którą później i wyłącznie pod zamknięciem swoim lub A. Szepczyńskiej trzymał.

Z Drohobycza wyjeżdżał J. Neczyperowicz tylko do Borysławia, gdzie zamyślał traktyernię otworzyć i w sąsiedztwo do młyna, a prócz tego raz przez Przemyśl do Jarosławia, gdzie razem z Szepczyńską 20. października odebrał kufry, oddane na kolei w Stanisławowie. Właśnie w czasie tym, gdy Neczyperowicz w Drohobyczy zostawał, poleciło tutejsze c. k. Prezydyum namiestnictwa powtórnie urzędom powiatowym jak najściślejszą baczność na indywidua podejrzane, a między tymi i na J. Neczyperowicza. To też było powodem, że urząd powiatowy tamtejszy w skutek takiego polecenia zrobił d. 3. listopada 1866 r. rewizyę u J. Neczyperowicza, jednakże bez skutku; pomimo tego dziwił się mocno J. Neczyperowicz tą rewizyą, i oświadczył swoim domownikom, że pojedzie do Lwowa, aby się dowiedział w namiestnictwie o powodach tej rewizyi, i zaraz poszedł do stajni, i zaprzęgał prędko konie do wyjazdu. Wtem ale przyszedł woźny Sawicki i przyniósł wezwanie dla J. Neczyperowicza, aby się natychmiast w urzędzie powiatowym stawił, na co woźnemu odpowiedział, że tam zaraz przyjdzie, zaś bratu swemu i Szepczyńskiej mówił, że pojedzie do urzędu i tam wstąpi, i wtem wsiadł zaraz na wózek i pojechał gościńcem ku Samborowi, w urzędzie zaś nie stawił się.

Przez to niestawanie w urzędzie, pomimo doręczonego mu wezwania i przez nagłe zniknięcie z Drohobycza, ściągnął J. Neczyperowicz tem większe podejrzenie na siebie i dlatego zarządził urząd powiatowy natychmiast ściganie zbiegłego J. Neczyperowicza tak w kierunku ku Samborowi, jakoteż i w przeciwnej stronie ku Stryjowi, i rzeczywiście udało się rewizorowi policyi w Stryju Petersowi J. Neczyperowicza jeszcze tej nocy d. 3. listopada 1866 o o 11. godzinie we wsi Zabłotowcach koło Żydaczowa w karczmie na noclegu pochwycić, jemu kwotę 156 złr. jakoteż podarty banknot na 5 złr., srebrny cylindrowy zegarek ze złotym łańcuszkiem odebrać, i jego wraz z wózkiem i końmi pod strażą do sądu powiatowego w Stryju odstawić.

Równocześnie przedsięwziął urząd powiatowy w Drohobyczy jak najściślejszą powtórną rewizyę w pomieszkaniu i stajni J. Neczyperowicza w Drohobyczu i przy tej sposobności znaleziono w stajni, gdzie on swe konie trzymał, pod gnojem, następujące w brudnej szmacie obwinięte rzeczy przechowane: 370 złr. banknotami, 81 dukatów holenderskich, 19 dukatów austryackich, 45 pół-

---

Tak nie, tak nie! — zawołała trwożliwie — wolę wrócić do mojej pani i powiem co zaszło.

Jak chcecie, tak zróbcie — rzekł żołdak zniecierpliwiony, uderzywszy drzewcem halebardy o ziemię.

I tym razem nie udało się nieszczęśliwej kobiecie. Chwiejnym krokiem udała się ku otworowi muru, przepełznąwszy przez niego doszła aż do stóp wieży. Szczerą modlitwą i gorącemi łzami błagała niebiosa o ratunek dla kochanka.

Zdecydowała się w końcu powracać do zamku. Ująwszy się liny poczęła spinać się do góry. Wielkiego potrzeba było natężenia do tego windowania się w górę, łatwiejszem było dostanie się na dół. Rękoma silnie czepiając się liny, nogami opierała się o mur, i tak zdołała dojść aż do połowy prawie. Tu siły opuściły ją zupełnie, wiedziała że długo utrzymać się nie zdoła, że przyjdzie jej runąć na gruzy terasy.

Wisząc tak w górze, w duszy błagała niebiosa o litość i wybawienie—usłyszała głosy ludzkie i szczęk broni, z dołu do niej dolatujące. Szczęściem noga jej poczuła punkt oparcia. Był to jeden z małych otworów w murze, o który niegdyś murarze budujący wieżę, opierali belki rusztowania. Zawsze trzymając się linwy, zdołała jednak wypocząć nieco bez niebezpieczeństwa spadnięcia.

Serce jej gwałtownie biło w piersi, oddech zapierała trwoga; spojrzawszy w górę widziała, że dość wysoko leżą jeszcze okna strażnicy. Z ostatniem prawie wysileniem poczęła znowu wspinać się w górę, i dostała się w końcu do okna, drżąc na całem ciele. Wyszedłszy na okno, padła bez przytomności prawie w framudze. Chwil kilka leżała tam, głowę oparłszy o ramę okna — ze zbytniego znużenia chwilę opanował ją jak by sen jakiś — nic nie czuła i nie słyszała.

(C. d. n.)

imperyałów rosyjskich, śrebrną puszkę z 1 dukatem holenderskim i 3 półrublami, srebrny pozłacany korkociąg, 2 broszki złote, 3 par złotych kolczyków, 3 złote pierścionki, 1 złoty krzyżyk, kamyk czerwony czeski, 13 perełek i 3 dyamenciki, a prócz tego trzy łuty połamanego i trochę zbitego złota, zaś od Szepczyńskiej odebrano 31 złr., sznurek francuskich korali i mały pierścionek, poczem i ją zaraz przyaresztowano.

Naprowadzone i prawnie stwierdzone okoliczności przedstawiają wszystkie stosunki J. Neczyperowicza, szczególnie od czasu popełnionego rabunku w Denysowie aż do przyaresztowania, i z tych wysnuwają się prawne poszlaki przeciw J. Neczyperowiczowi o popełnienie tego rabunku.

Na podstawie powyższego aktu oskarżenia, rozpoczęto wczoraj rozprawę o godzinie 9 rano.

Przewodniczący: Neczyperowicz słyszał cały akt oskarżenia — otóż wzywam teraz Neczyperowicza do opowiedzenia nam całego przebiegu życia swego. (Dlaczego sąd używa w pytaniach osoby trzeciej — jest to stary germanizm od dawna, nawet w wojsku zniesiony: „sage er mir“ — daleko stosowniejsze są pytania wprost do oskarżonego się odnoszące: „proszę mi powiedzieć“ lub wzywam pana do.... Pr. red.)

Neczyperowicz daje wymijającą odpowiedź, twierdząc najpierw, iż trudno mu opowiedzieć przebieg życia całego, zwłaszcza, że pamięć jego przytępiona w skutek uderzenia kołem w głowę podczas ucieczki z tarnopolskiego więzienia, tudzież w skutek długoletniego śledztwa. Gdy jednak przewodniczący przedstawił mu ważność odpowiedzi i przywołał z pamięci niektóre zdarzenia, poczyna Neczyperowicz swe opowiadanie od r. 1864, gdy go wypuszczono z lwowskiego więzienia. Opowiadanie trwało przez trzy godzin nieustannie — mówił powoli, płynnie i stanowczo; drobne okoliczności podnosił z bardzo wielką skrupulatnością, tak że dwa razy przewodniczący zwrócił jego uwagę, iż zanadto się rozwodzi— w ogóle zaś zatrzymał porządek loiczny, zachował zupełną przytomność umysłu, i był przygotowany na wszystkie uboczne pytania, zadawane mu przez sędziów i prokuratora.

W wyż umieszczonym akcie oskarżenia, streszczony jest przebieg życia oskarżonego, wyjmujemy przeto z zeznań jego te tylko okoliczności, które nie są poszczególnione lub też budzą niejaki interes:

„Uwięziono mnie w 1863 w hotelu krakowskim i odstawiono do kryminału—ośm miesięcy trzymano bez protokołu (?), i żądano, bym ja coś opowiadał—ja nic nie wiedziałem, więc puszczono mnie, i tak jak nie wiedziałem zaco mnie uwięziono, tak nie wiem, dlaczego wypuszczono. Gdym się znalazł na wolności, poszedłem do Maryi Kosal, siostry Szepczyńskiej, która trzymała letni szynk koło pływalni stawu Pełczyńskiego i wziąłem się do profesyi szewskiej. Na zimę 1864 pojechałem do Przemyśla, trudniąc się szewstwem, a z tamtąd wróciłem do Lwowa, gdyż szewstwo nie popłacało; wzięliśmy zatem z Szepczyńską baraki (kantynę) u Sterna w Czernijowie. Dałem mu 60 złr. kaucyi, a on miał dostarczać trunków i chleba, lecz interes szedł źle, albowiem robotnicy kolejowi płacili kwitkami prowadzących budowę, tyle tylko było zysku, ile za gotówkę wzięto. Po skończonej robocie w lipcu 1865 poszedłem do Bukaczowiec i założyliśmy szynk i traktyernię; tam szło mi bardzo dobrze, dniem i nocą gości miałem, sprzedawając piwo Bukaczowieckie za lwowskie i robiąc plucery. Interes trwał około 7 miesięcy, poczem jeden z przedsiębiorców, Panfil Pankrato, zaproponował mi spółkę do wożenia szutru z Chlebiczyna, gdzie się też, nająwszy chałupę, sprowadziłem. (Tu następuje długie opowiadanie stosunków z Panfilem, szczegóły grabieży za długi spólnika, zajście z naczelnikiem w Obertynie, który mu mówił „Ty sobi idy na cztery witry a riczy łeszy“, dalej obrachunek z Panfilem, który mu cedował pretensyę w kasie zaleszczyckiej, należącą się za roboty koło drogi do Uścieczka prowadzącej, dwukrotna podróż do Zaleszczyk w celu wydobycia tych 430 złr.—kupno wózka węgierskiego i koni w Obertynie, około czerwca 1866 r. i wyjazd do Stanisławowa.)

W Stanisławowie była podówczas cholera, bawiłem zatem krótko i przeniosłem się do Tyśmienicy, a ponieważ w domu w którym mieszkałem gospodarstwo zmarli na cholerę, więc też powziąłem zamiar przeniesienia się do Jarosławia, lub też do brata w Drohobyczu. Rzeczy oddałem na kolei do Jarosławia, sam zaś z Szepczyńską po dwumiesięcznym pobycie w Tyśmienicy, pojechałem przez Halicz, Bukaczowce na Stryj do Drohobyczy. Po 12—15 letniem niewidzeniu brata, posłałem faktora po niego, a po przywitaniu dostałem zaproszenie na drugi dzień na śniadanie, po którem sprowadziłem się do brata, umieściwszy konie w jego stajence. Czwartego dnia przy wieczerzy, żalił się brat, że pożyczył 20 złr. Szemelowskiemu, który naftą handluje, a on mu nie oddał, przyczem opisal swój stan finansowy w nienajlepszem świetle. Szepczyńska cichaczem powiedziała mi, że da mu 10 duk., a na moje zapytanie, zkąd ma te dukaty, odpowiedziała: „potem ci powiem“. Wyjęła z kufra i dała bratowej.

Okoliczność tę i następną o dukatach zeznaję po raz pierwszy przed sądem, chociaż w śledztwie przeczyłem, iż wiem o tem, a to dlatego, gdyż po mem przybyciu do Lwowa, okuto mnie w kajdany 26 f. ważące, i obręczem przymocowano do ściany za pomocą łańcucha 6—8 f. ważącego—obawiałem się zatem mówić, by Szepczyńskiej taki sam los nie spotkał i ona nie była zmuszoną trzy lała nie widzieć światła dziennego.

(Jeżeli ta okoliczność jest prawdziwą, to zaiste podziwiać należy postępowanie sądu, który w celu udaremnienia ucieczki trzydzieści kilka funtów zelaża każe dźwigać człowiekowi—wszak stosowniej postawić straż choćby potrójną, jak na takie tortury narażać człowieka, choćby ten był nawet największym zbrodniarzem. P. r.)

Z Drohobycza pojechałem z bratem do Sambora, by oglądnąć realność, którą kupić zamierzyłem. W tym dniu otrzymałem od Szepczyńskiej 100 duk. do wymienienia, a na pytanie, zkąd ma dukaty, odpowiedziała, że mnie potem opowie. W Samborze u żydów zmieniłem istotnie dukaty, pojechałem potem do Jarosławia, odebrałem kufer, drugiego dnia udałem się do Borysławia, by oglądnąć miejsce na traktyernię i wróciłem do Drohobycza. Tego dnia przyszeoł urzędnik, by zrobić rewizyę u mnie — zrobiono i nic nieznaleziono, potem wezwano mnie do sądu, a ponieważ inny miałem interes napięty, więc nie chcąc dnia tracić, wyruszyłem w podróż. W Zabłotowcach zostałem na noclegu, gdzie w nocy mnie schwytano, pieniądze odebrano i do Stryja zaprowadzono. W Stryju wzięto ze mną protokół, poczem policyanci w mundurach od wielkiej parady poprowadzili mnie do fotografa, w celu odfotografowania, co też uskuteczniono. Ze Stryja do Złoczowa a ze Złoczowa do Tarnopola mnie przewieziono. W Tarnopolu jedzenie było bardzo kiepskie, soczewica ta sama, którą koniom jeść dają, a menażki czarne—przedstawiałem to i dano mnie po kilku dniach głodu wikt szpitalny. Ze mną siedział żyd, który narzędzia miał do przepiłowania krat, co też uskutecznił. Umknęło nas 3 około Manasterzysk przytrzymali mnie chłopi, ja się wykłamał, lecz oni spostrzegłszy się puścili się w pogoń, dopędzili, kołem po głowie uderzyli, jeden palec złamali i odstawili do Lwowa, gdzie dotychczas siedzę.

Po tem zeznaniu otrzymał oskarżony kilka pytań od sędziów i prokuratora, przyczem w odpowiedziach żadnej nowej nie przytoczył okoliczności, wyjaśniając to tylko, że kasę Szepczyńska prowadziła, że pożyczała Galowi 3—400 zlr. za które procent 15—20 tygodniowo brała, że w Bukaczowcach zarobił 1400—1500 złr. że ostatecznie on o dukatach pierwej nie wiedział i obecnie nawet nie wie, zkąd Szepczyńska miała owe 10 i 100 dukatów.

Dla spóźnionej pory odroczono rozprawę na popołudniu.

W dalszym ciągu rozprawy, zadaje przewodniczący oskarżonemu cały szereg pytań, odnoszących się do szczegółów wyjazdu z Przemyśla, następnie Tyśmienicy, i posiadanych funduszów na owe częste przejazdżki... Oskarżony odsyła sąd we wszystkiem prawie do Szepczyńskiej, i stara się ją przedstawić jako świadomą całej tej sprawy. Na zapytanie przewodniczącego, zkąd miał fundusze do podróży i rozpoczęcia rzemiosła w Przemyślu, odpowiada, że już w wojsku służąc składał, że mu jednak w Przemyślu źle się wiodło, wyjechał zatem z resztkami fnnduszów do Bukaczowiec, co go zbyt mało kosztowało. Gdy przew. zażądał powtórnie wyjaśnienia, dlaczego w pierw twierdził, jakoby 12 lat dukata nie widział, a dziś zeznaje, że mu Szepczyńska 10 dukatów wręczyła, odpowiada oskarżony tak samo jak przy rannej rozprawie, że zeznanie to umyślnie odkładał do ostatecznej rozprawy, i powtarza znowu skargi na ciężkie okucie i łańcuchy. Na co przewodniczący odpowiada, że co najprawdopodobniej, dlatego zapierał owe dukaty, że właśnie w Denysowie dukaty zrabowano.

Następnie zapytał oskarżonego przewodniczący, dlaczego opuścił Tyśmienicę już po dwutygodniowym pobycie, kiedy najął pomieszkanie na kilka miesięcy i zapłacił z góry 20 złr.

Oskarżony: Wyjechałem z powodu panującej tam cholery. Przewodniczący wykazuje na to, że właśnie w Tyśmienicy cholera wówczas najmniej grasowała, i przytacza zeznania świadków, którzy twierdzą, że wyjazd ten nastąpił po przybyciu żydów, obwinionych o rabunek w Denysowie, i że owe wycieczki często się powtarzały, i prawie zawsze po odwiedzinach tychże żydów. Oskarżony zaprzecza, jakoby kiedykolwiok żydów tych znał i z nimi co miał wspólnego.

Następnie przewodniczący przypomina osk., że w stajni w Drohobyczu, w której stały konie osk., i którą on sam jedynie zamykał, znaleziono rzeczy zrabowane w Denysowie.

Oskarżony: Niech to wytłumaczy Szepczyńska, ja nic nie wiem.

Przewodniczący: Na co Panu było tygla do topienia złota w Drohobyczu?

Oskarżony: Szepczyńska chciała złamaną broszkę przetopić.

Przewodniczący: Ależ pan miałeś jeszcze więcej rzeczy połamanych.

Oskarżony: Na to świadków nie ma.

Tu przytacza przewodniczący zeznanie świadków, którzy zeznali, że oskarżony pokazywał złote rzeczy i że szukał tygla do przetapiania złota.

Oskarżony: Może być, że szukałem tygla, dokładnie sobie nie przypominam.

Poczem przeszedł przewodniczący do okoliczności towarzyszących ucieczce oskarżonego z Drohobycza do Zabłotowiec. Oskarżony stara się ucieczce swej z Drohobycza nadać cechę pospiesznej jedynie podróży, a na zapytanie dlaczego uciekł z więzienia śledczego w Tarnopolu, odpowiada oskarżony, że 8miesięczne siedzenie w więzieniu zmusiło go do tego.

Jednym z ważnych poszlaków zbrodni są znalezione w Denysowie na miejscu rabunku dwie luszuie i sztyca od wozu, o których zaprzysięgli rzeczoznawcy orzekli, że pochodzą od wózka oskarżonego. Tu obrona oskarżonego widocznie słabnie, w odpowiedzi zaczyna się plątać, a zażądał naraz od sądu, by zamknął przedewszystkiem tego, kto go denuncyował.

Przewodniczący mu na to odpowiada, że opinia publiczna jego jako sprawcę wskazała.

Zastępca prokuratora zarządził jeszcze kilka odpowiedzi na pytania odnoszące do wyżwspomnionych okoliczności i wykazał jasno i trafnie, że odpowiedzi jego dzisiejsze są wręcz przeciwne dawniejszym, i że obrona oskarżonego jest słabą, a odpowiedzi sprzeczne, jak każdego zbrodniarza, który się do winy nie przyznaje. Na tem zakończyło się dzisiejsze posiedzenie. Dalszy ciąg nastąpi o 9tej godzinie w poniedziałek. (c. d. n.)

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek dnia 10. maja b. r. o godzinie 6tej wieczór w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) Wniosek zakupna na rzecz gminy realności niegdyś Kalinowskich (na Zielonem). Sprawozd. radny p. Wild. 2) Sprawunek narzędzi dla straży ogniowej. Sprawozdawca radny p. Maniecki. 3) Projekt nowego podziału miasta Lwowa, oliczbowania domów i zmian w nazwach ulic. Sprawozd. radny p. dr. Milleret.

* Z ulicy. Wczoraj przechadzałem się pomiędzy stoły ustawione przed restauracyą p. Wojtawickiego w ogrodzie miejskim (pojezuicki), gdy nareszcie zostałem rozciekawiony zbiegowiskiem przed samą restauracyą; przystąpiłem bliżej i dowiedziałem się, że jakiś jegomość zapuścil się w grę z żydkiem, handlującym pomarańczami. Grał na pojedyńsze liczby — jedno ciągnienie, jak mnie i innym osobom mówił, kosztowało go 10 ct., ciągnąc przez siedm razy, i ani razu nie wygrawszy, zaczął żyda podejrzywać, że nie musi mieć wszystkich liczb w woreczku — pokrótce nastąpiła rewizya liczb, i przekonaliśmy się, że brakowało liczb wiele. Poszkodowany zawezwał natychmiast policaja, ażeby szubrawca w ten moment oddał w ręce wachmana, przydzielonego na ten dzień do ogrodu. Żydek chciał przekupić na drodze policaja, gdyż widzieliśmy, jak wpychał mu do ręki parę centów, na co jednak policaj nr. 35 wachmanowi (którego nazwiska nie nie wiem, ale z widzenia go znam) go, przedstawił, i zażalenie owego urzędnika mu przedłożył. Myślałem, że żydkowi za karę najmniej woreczek z liczbami odbierze! ale gdzie tam. Pan wachman wziął winowajcę za ramię, mówiąc: „Hat Recht“, a do publiczności, która ciekawa na wyrok jeszcze czekała, odezwał się: „Dobrze mu się stało, niech nie gra.“ Podobny oszust powinien być surowo karany. Dlaczego ów wachman tak łaskawie sobie z żydkiem tym postąpił, i tym sposobem upoważnił go nadal do oszukiwania publiczności, jest to tajemnica, którą trudno mi rozwiązać.

* (S) Z wycieczki do Wenecyi. Na wsiadanem do Tryestu przesyłam wam te słów kilka, przyrzekając obszerniejszą relacyę z tej prawdziwie interesującej wycieczki.

Przybyło nas do Wiednia z góry 700 osób. Nie opiszę wam zdumienia Wiedeńczyków na widok pociągu tak olbrzymiego, który dał się nam jednak we znaki, gdyż niepodobieństwem było na żadnej stacyi znaleść dostatecznej ilości jadła i napojów dla całej gromady naszej.

Władze kolejowe na każdym kroku dawały nam dowody swej uprzejmości, Wiedeń na spotkanie nasze wysłał nadinżyniera do Krakowa, któremu niech będą dzięki, że w czas przybyliśmy do Wiednia, gdyż naczelnik stacyi tarnowskiej, trzymając się litery przepisu, nie sprzedawał biletów aż do chwili nadejścia towarzyskiego pociągu ze Lwowa; w skutek czego spóźniliśmy się o dwie godziny.

Z reminiscencyj przeszłości notuję nawiasem, że na stacyi przemyskiej, restauracya ma troiste ceny jednej i tejże samej — złej pieczeni. Płacono 64, 58 i 46 ct. za kawał mięsa. Należy by władze miejscowe zapobiegły temu nadużyciu.

Do Tryestu odjeżdza nas z góry 200 osób. Nie Polaków, zaledwie jest kilkudziesięciu. Płci piękna godnie jest reprezentowaną.

Wiedeń rozpoczął wielką pracę uprzątnienia wałów miejskich, na miejscu których dziś już ma najpiękniejszą ulicę. Natłok przyjezdnych niesłychany. Wszystkie hotele zajęte. Na linii Lwów-Wiedeń ruch niezwykły. Zwykłym pociągiem 2 klasy jechałem w towarzystwie 6 osób w coupé; a ja byłem jeden, który wysiadłem w Krakowie, inni odjechali do Wiednia.

Ostatnie wiadomości.

Na posiedzeniu rady państwa 7go b. m. ministerstwo przedłożyło kilka wniosków rządowych, mianowicie o zniesieniu prawa propinacyi w Morawii i Szląsku tudzież względem uwolnienia od opłat stęplowych pertraktacyi w sprawach indemnizacyjnych w Czechach. Ponieważ izba uchwaliła nagłość tych wniosków, przeto jest prawie pewnem, że kwestya reformy ustawy wyborczej i kwestya rezolucyi galicyjskiej, będą wzięte pod obrady dopiero w ostatnich chwilach sesyi bieżącej. Wypowiedziana w Dzienniku naszym obawa, że sprawa rezolucyi może będzie odroczoną do przyszłej sesyi, zdaje się uzasadnioną, wieczorna bowiem „Debatte“ z 7go maja zapewnia, że dotyczące sprawozdanie wydziału konstytucyjnego jeszcze nie jest drukowanem.

Cennik giełdy pienież. i towar. we Lwowie dnia 8. maja 1869.

	Płacą złr.	Płacą kr	Żądają złr.	Żądają kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k.	216	75	217	75
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	185	—	185	65
„ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40%	83	—	84	50
„ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
Listy zastaw. tow. kredyt. gal. 5% (bez kuponu)	90	75	91	25
„ „ „ „ „ 4% (bez kuponu)	78	25	78	75
„ „ banku hypot galic. (bez kuponu)	90	50	91	—
Galic Zakładu kredytow włościan. (bez kuponu)	91	50	92	50
Obligi indemnizacyjne galic.	72	30	72	80
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowin.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	100	50	101	75
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi	—	—	—	—
„ „ „ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ lwowsko-czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
Dukat holenderski	5	76	5	86
Dukat cesarski	5	80	5	87
Napoleond'or	9	80	9	90
Półimperyał rosyjski	9	90	10	4
Rubel srebrny rosyjski	1	87	1	92
„ papierowy rosyjski	1	58	1	59
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	81	1	82
Srebro	121	—	122	—

Pszenica korzec 170 f. 6.50 — 6.75, żyto korzec 160 f. 4.30—4.50, jęczmień korzec 140 f. 4.30 — 4.40, owies korzec 100 f. 2.80—3.00, Kukurudza korzec 170 f. 4.20—4.25, hreczka korzec 140 f. 4.35—4.40, koniczyna korzec 180 f. 32.00—36.0, rzepak korzec 150 f. 9.00—9.25, lnianka korzec 150 f. 8.50—9.0, groch korzec 180 f. 4.00—4.50, łój 100 f. 31.00—31.50, potaż 100 ft. 13.00—14.50, chmiel 100 ft. 20.0—25.0, spiritus wiadr. 11.00—11.25.

Kursa z dnia 8. maja 1869,

godz. 2 min. 15 popołudniu.

Wiedeń. Akcye kredyt. 283.50. Akcye kred. węg. 107.25. Akcye banku anglo-austr. 333.75. Akcye anglo-węgier. 116.50. Akcye bankn franko-austr. —.—. Akcye banku narodowego 749.—. Kolej Karola Ludwika 217.—. Kolej siedmiogrodzka 161.50. Kolej południowa 234.20. Kolej lwowsko-czerniowiecka 185.75. Kolej państwowa 354.—. Kolej Rudolfa 161.50. Kolej Franciszka Józefa 184.50. Kolej północna 240.—. Kolej alföldzka 162.75. Kolej węg. północno-wschodnia 153.75. 5% Metaliki 61.70. Losy z 1864 r. 126.—. Pożyczka bezprocentowa —.—. Pożyczka narodowa 69.50. Indemnizacya 72.25. Napoleondor 9.92. Dukat 5.88. Londyn 10 funtów sterl. 124.15 Srebro 121.75. Usposobienie pewniejsze.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 7. maja.

PP. dr. Dylewski M. z Rolowa, Dunin J. z Krakowa, Kruszewski H. z Chorobrowa, Smarzewski A. z Kobylego, Skrzyszowski M. z Bełzca, Węhlewski A. z Zaleszczyk, Cywiński Z. z Telacza, Younga A. z Miekisza starego, Tretter H. z Łaszek. Frühling A adw. z Tarnopola, Masłowski E. not. z Nadwórny, Romaszkan J. z Bazaru, Wierzchowski E. z Pleśnian.

Wydawca Karol Groman. Odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Romanowicz. Czcionkami Dr. H. Jasieńskiego.